

Mikołaj Nowak-Rogoziński

Pani Katarzyna

Pani Katarzyna Herbert należała do ostatnich wielkich postaci niezwyklej epoki polskiej kultury i literatury powojennej. Była osobą pełną rozważli i mądrości, a także – przy całej swojej delikatności – osobą niezwykle silną i odważną. Najlepiej czuła się wśród bliskich, wśród przyjaciół i książek. Potrafiła łączyć różne światy i odmienne porządki, zawsze zachowując niezależność. Od wczesnej młodości miała głód świata i metafizyki, odnalazła je dla siebie przede wszystkim w literaturze. Była uważną i wnikliwą czytelniczką.

Gdy już nie mogła sama czytać z powodu problemów z oczami, lekturę na głos kontynuowali jej bliscy. Jej komentarze w trakcie tych lektur były najwspanialszymi głosami do powieści, esejów i listów, jakie kiedykolwiek powstały. Nie znosiła patosu i nudy, bezbłędnie wyczuwała fałszywy ton. Wszyscy wiemy, że jej największą miłością był Zbigniew Herbert; stworzyła mu dom, ich wspólny dom, dzięki któremu Herbert mógł szukać własnych dróg i porozumiewać się ze światem, dbanie zaś o jego spuściznę obrała sobie za dzieło życia.

W 1991 roku z chorym Zbigniewem Herbertem pojechała do Hiszpanii. Wypożyczyła wózek inwalidzki i poprowadziła męża do Muzeum Prado pod obraz Velázquezego *Przędki*, arcydzieło, które przetrwało wojny i pożary. Na obrazie, na pierwszym planie, kobiety przędą nici, w tle zaś widzimy gotowy piękny gobelin. Scena jest nieoczywista – oto na pierwszym planie Velázquez przedstawia nie gobelin – skończone dzieło przeznaczone dla widzów i popis wirtuozerii – ale postaci na co dzień ukryte w cieniu warsztatu. Ukryte, ale zasadnicze – bez nich nic nie może się wydarzyć.

Taką rolę świadomie i z rozmysłem wybrała Katarzyna Herbert. Chciała pozostać w sferze prywatnej, tam czuła się najlepiej, ale pragnęła także podtrzymywać nić kultury, nieustannie wiązać nici, gdy się zerwą, łączyć światy, dbać o pamięć. Powołała do życia Fundację i Nagrodę im.

Zbigniewa Herberta, aby to, co robiła nie skończyło się wraz z jej śmiercią. Światłem późnych lat jej życia było przekonanie, że wybrana przez nią do prowadzenia Fundacji Maria Dzieduszycka, Marysia, to zadanie doskonale rozumie i będzie je mądrze kontynuować.

Kilka lat temu, niedługo przed wszczepieniem rozrusznika, pani Katarzyna miała wrażenie, że jej dni są już policzone. Pewnego dnia, poprosiła mnie żeby przyszedł. Powiedziała: „Kiedy umrę chcę żebyś powiedział, że wszystko to robiłam, dlatego, że go po prostu bardzo kochałam”.